

Protokół.

Dnia 3 października 1946 r. w Krakowie. Sędzia Okręgowy Śledczy Jan Sehn, Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, na ustny wniosek i w obecności Członka tejże Komisji Wiceprokuratora Edwarda Pęchalckiego, przesłuchał w trybie i na zasadzie art. 4 dekretu z dnia 10 listopada 1945 /Dz.U.R.P.Nr.51 poz.293/ w związku z art. 254, 107, 115 Kodeksu Postępowania Karnego niżej wymienionego byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, który zeznał co następuje: - - - - -

Nazywam się Alfred Wojcicki, urodz. 21.6. 1906 r. we Lwowie, syn Władysława i Stanisławy, wyznania rzymsko-katolickiego, narodowości i przynależności państwowej polskiej, sekretarz Teatru Miejskiego, zamieszkały w Krakowie, [REDACTED] - - -

Aresztowany zostałem 18 lutego 1942 w Krakowie, poczym po chwilowym pobycie w więzieniu na ul. Montelupich odesłano mnie transportem, liczącym 62 osoby do Oświęcimia, gdzie przybyłem 11 czerwca 1942 r. i otrzymałem Nr. więzienny 39247. Początkowo przeznaczony zostałem do prac w komandzie Buna, skąd jednak dzięki interwencji mojego dobrego znajomego Adama Kory cińskiego przeniesiony zostałem do komanda "Erkennungsdienst" w politycznym oddziale. Kiercą tego komanda był więzień niemiecki ze Szczecina, komunistą, który nazywał się Franz Walz. Był on w stosunku do więźniów jak większość kapów niezłomnie ustosunkowany i znęcał się nad nimi przy każdej sposobności. W szczególności miał nienawidzić Polaków i Rosjan. Cały oddział polityczny rozpadał się na kilka działów, a w szczególności na: Aufnahme, /biuro przyjęć/, Erkennungsdienst /ustalenie tożsamości osób, odciski, palców i zdjęcie/, Standesamt /urząd stanu cywilnego/, Vernehmungsabteilung /przesłuchania więźniów/. Przy oddziale politycznym urzędował również przedstawiciel gestapa katowickiego, który jednak nie podlegał

szeffowi politycznego oddziału, lecz swoim władcą gestapowskim. Był nim reichsdeutsch Wosnitza. Na czele oddziału politycznego stał wówczas Untersturmführer Grabner. W oddziale przesłuchiwać urzędowali SS-manni Boger, Lachmann, Dylewski, Klausen i inni. Szefem Erkennungsdienstu był Hauptscharführer Bernard Walter, którego zastępował Unterschärführer Ernst Hoffmann. Oddziałem Aufnahmę kierował Unterschärführer Stark. Kierownika Ständesessu nie pamiętam po nazwisku.

--- Po przybyciu do Oświęcimia zastałem tam też innych znajomych Tadeusza Lisowskiego, który przebywał pod tym przybranym nazwiskiem w obozie a właściwe jego nazwisko brzmiało Paulony. Od niego też dowiedziałem się, że na terenie obozu istnieje polska organizacja wojskowa, której składu osobowego początkowo nie znałem. Później dopiero dowiedziałem się, iż na czele jej stał pułkownik Giliewicz, dowódca pułku lotniczego z Lidy, przyzywany w skróceniu "Gilem". Niejako adiutantem jego był Henryk Bartosiewicz oficer-lotnik, ponadto w grupie tej pracowali również major Bończa z pierwszego pułku szturmowców, major Dziama dowódca szkoły lotniczej w Toruniu, kapitan Kazuba, Bernard Świerczyński i inni. Czy wymienione przeze mnie osoby zajmowały istotnie stanowiska wojskowe, o jakich wspominałem, tego skądinaś nie wiem, a jedynie tylko tak mi zostali przez innych w tajemniczości w grupie wojskowej opisani. Zadaniem tej grupy wojskowej było stworzenie na terenie obozu wśród Polaków organizacji, która by była gotowa w przyszłości na wypadek zaistnienia sprzyjających okoliczności poderwać do zbrojnego wystąpienia więźniów obozowych i spowodować uwolnienie się z obozu. ---

Niezależnie od tej grupy wojskowej na terenie obozu działały wówczas poszczególne grupy polityczne jak: grupa ludowców, grupa P.P.S. z Adamem Kuryłowiczem i grupa narodowców z Mosdorfem na czele. Każda jednak z tych grup działała na swoją rękę i nie było między nimi współpracy ani jednego kierownictwa. W jesieni 1942 r. przybył do obozu więzień Józef Cyrankiewicz, o którym wiedziałem, iż jest on delegatem P.P.S. do delegatury rządu polskiego. Skontaktowałem się z nim bliżej

i wiem, iż zamierem jego było doprowadzić do skoordynowania działalności wszystkich grup politycznych i że w tym kierunku rozpoczął rozmowy z przywódcami tych grup. Chodziło o to, aby z jednej strony informować świat jednako o tym co się dzieje w obozie, a ponadto by wśród wszystkich więźniów obozowych niezależnie od narodowości, wyznania czy rasy wytworzyć atmosferę wzajemnego zaufania i współpracy i tym sposobem przeciwstawić się niszczycielskim zakusom władz obozowych. W roku 1943 z wicesną misją udało się zorganizować się, iż Cyrankiewiczowi udało się doprowadzenie do jednolitej akcji wszystkich grup politycznych na terenie obozu działających. - - - - -  
Między grupą wojskową i grupą polityczną nie było początkowo ściślejszego porozumienia i współdziałania, gdyż w grupie wojskowej chodziło o to by całą akcją kierowali w pierwszym rzędzie Polacy, podczas, gdy grupa polityczna Cyrankiewicza była w bliskim kontakcie z komunistami niemieckimi, którzy niejednokrotnie dawali wyraz nienawiści do Słowian, a w szczególności do Polaków i do Rosjan. To budziło w grupie wojskowej brak zaufania i obawę, że zamierzone przez nią plany mogą się nie dać zrealizować. W związku z tym skontaktowałem Cyrankiewicza z przedstawicielem grupy wojskowej, a raczej jej łącznikiem w osobie Bartosiewicza i wiem, że w następstwie tego obie grupy poczęły swoje akcje i zamierzenia częściowo przynajmniej uzgadniać. Zarówno grupa wojskowa jak i grupa polityczna utrzymywała dosyć ożywiony kontakt obozu ze światem zewnętrznym za pomocą specjalnych łączników, którzy otrzymywali wiadomości z obozu przy różnych okazjach i w różny sposób, drogą oczywiście ściśle poufaną. W szczególności wykorzystywano do tego grupy więźniów, które udawały się na pracę poza teren obozu a zwłaszcza do miasta Oświęcimia. Czy w obozie znajdował się nadawczy aparat radiowy tego nie wiem, w każdym jednak razie wiadomości były tak szybko podawane, iż niejednokrotnie o wypadkach w obozie radia zagraniczne mówiły już w dniu następnym. Okazano mi na dwu kartkach odbitki fotograficzne z daty 8.9.1944 podpisane nazwiskiem "Rot", o którym wiem, że było pseudonimem Cyrankiewicza,

zawierają stan załogi SS-mannów w obozie oświęcimskim na dzień 8.9. 1944, i przesłane zostały łącznikami organizacyjnymi na wolność. Z zapisków tych wynika, iż cała załoga SS-mannów w obozie Oświęcim I, II i III wynosiła wówczas 3,342 SS-mannów, zarówno oficerów jak i podoficerów i szeregowych. Wiem, iż podobne i inne wiadomości były przesyłane z obozu bardzo często. Między innymi przesłano także kilkakrotnie oryginalne zdjęcia z urządzeń i różnych scen obozowych. W jednym konkretnym wypadku były to zdjęcia zrobione na oddziale kobiecym w B-rzeszynie przez przysłanego w tym celu specjalnie z polecenia R.S.H.A. Hauptscharführera, którego nazwiska nie znam. Było to w końcu roku 1943 lub na początku roku 1944. Obóz został powiadomiony o jego przyjeździe telefonicznie z poleceniem pokazania mu wszelkich uświetień. Dokonał on wówczas szeregu zdjęć w obozie kobiecym, i tego samego dnia przysłał je do Erkennungsdienstu w celu wywołania klisz i sprawdzenia czy zdjęcia są użyte. Dzięki temu wiadziałem wszystkie te zdjęcia i nie mogłem zrozumieć po co były one robione, gdyż treścią swą wysoce kompromitowały władze obozowe. Jedno z nich przedstawiało stos ~~zawieszonych~~ trupów kobiecych, na którym stały dwie rozdzielone SS-manki a SS-mann w stopniu oficerskim podnosił nogę jednych ze zwłok kobiecych i wydawał się być tą sceną bardzo ubawiony. Drugie zdjęcie przedstawiało szpital kobiecy, w którym chore leżały w nieładzie, po kilka osób na jednej przycy, niektóre całkiem nagię i w stanie kompletnego wycieńczenia. Pozostałe zdjęcia były wszystkie mniej więcej tego samego rodzaju. Rozmawiałem osobiście z tym Hauptscharführerem, który zachowywał się w stosunku do personelu Erkennungsdienstu bardzo elegancko, częstując nas nawet papierosami i od niego dowiedziałem się, że zdjęcia te przeznaczone są osobiście dla Himmlera. Ponieważ w Erkennungsdienście a specjalnie przy robieniu odbitek fotograficznych pracowali między innymi bardzo dobrzy znajomi moi z obozu i ludzie całkiem zaufani Józef Pysz z Bielska i śp. Władysław Wawrzyniak z Łodzi, przeto w porozumieniu z nimi udało mi się mimo wyjątkowej czujności SS-mannów otrzymać po jednej odbitce tych zdjęć. Wszystkie te odbitki wraz ze zdobytymi w ten

sam sposób fotografiami SS-mennów z wydziału politycznego i z koman-  
dantury wręczyłm Cyrankiewiczowi w celu przesłania ich na wolność.  
Pewnym czasie otrzymałem od Cyrankiewicza zapewnienie, iż fotogra-  
fie doszły w przewidziane miejsce, i że nie zostały wykorzystane wcześ-  
niej, aż dopiero po naszym wyjściu na wolność. Gdy po wyjściu z Oś-  
więcimia zapytywałem o te fotografie Cyrankiewicza odpowiedział mi  
najpierw, że jeszcze nie zostały wydobyte ze skrytki, a następnym  
razem zb-ył mi jakąś inną odpowiedź, tak że do dziś dnia nie  
nie wiem o tym, gdzie ona się znajduje. Pytałem o fotografie te rów-  
nież p. Teresy Lasockiej z Krakowa, do której w czasie okupacji nad-  
chodziła korespondencja częściowa z obozu, ale również i ona mi odpo-  
wiedziała, że nie o tych fotografiach nie wie. Tą samą drogą wysłałi-  
my również na zewnątrz poza obóz zdjęcia oryginalne, dokonane w cze-  
nie akcji gazowania i palenia w dachach. Są to zdjęcia zamieszczone  
w okazanym mi obecnie protokole oględzin krematoriów oświęcimskich,  
jako fotografia Nr. 33 i Nr. 34. Pismo na fotografii Nr. 35 pochodzi  
z ręki Cyrankiewicza. -----

Słyszalem, iż były poszczególne wypadki zaopatrywania drogą kons-  
piracyjną więźniów w broń i przemykania tej broni do obozu. Nie były  
to jednak wypadki masowe i wykluczam, by w obozie znajdował się ja-  
kiś większy skład broni, przechowywany do dyspozycji więźniów. Pot-  
wierdzeniem tego faktu jest i to, iż gdy w sierpniu 1944 obsługują-  
ce krematoria Sonderkommando zasierzały dokonać buntu, wojskowa gru-  
pa była tamą przetranszowana i odradziła przedsięwzięcie tej akcji, wycho-  
dząc z założenia, że z powodu braku dostatecznej ilości broni akcja  
ta się nie uda. Na terenie obozu noszone się również z zamiarem wywo-  
żenia ogólnego powstania w roku 1944, gdy ruszyła ofensywa sowiecka.  
Choć jednak wstrzymania się tej ofensywy w lecie 1944 r. wstrzymano  
się z urządzaniem powstania, oczekując na lepsze warunki, gdy wojs-  
ka sowieckie podają bliżej do Oświęcimia i gdy w związku z planowaną  
pomocą oddziałów partyzanckich będzie można liczyć na zrealizowanie  
powstania. Nie doszło jednak do tego, ponieważ w międzyczasie prze-

przeważono w obozie ewakuacją więźniów do innych obozów w Rzeszy. Likwidację obozu oświęcimskiego rozpoczęli Niemcy już w lecie 1944 r. wywożąc w pierwszym rzędzie drobnymi po kilkaset osób liczącymi transportami Czechów i Polaków. Jednym z większych transportów, obejmującym wyłącznie samych Polaków był transport 25 października 1944 r w którym to dniu wywieziono z Oświęcimia do Sachsenhausu i do Buchenwaldu 2000 więźniów-Polaków. Transportem tym odjechałem z Oświęcimia również i ja. W tym czasie likwidacja obozu była posunięta już dosyć daleko, a w szczególności obóz opuszczono z Polaków. W obozie pozostali wówczas tylko ci więźniowie Polacy, którzy z racji swych funkcji byli niezbędnie potrzebni do dalszej likwidacji obozu. Ponadto wiele Polaków pozostało w szpitalach. Niezależnie od tego sposobu likwidowania mówiło się głośno wśród więźniów, o zlikwidowaniu obozu w sposób gwałtowny i krwawy a w szczególności o tzw. akcji Molla, która miała polegać na zombardowaniu terenu obozu oświęcimskiego przez samoloty niemieckie z tym, iż później ogłosił się światu, że dokonały tego samoloty alianckie. Wiek, że w tej sprawie tajne organizacje obozowe wysyłały do kraju specjalne meldunki, by zaalarmować o tym zagrożeniu. -----

Na terenie obozu macierzystego w Oświęcimiu istniała dla więźniów aryjszczyków kantyna, w której można było dostać początkowo papierosy, lepszą kupa niż normalna dla więźniów, przybory kancelaryjne i papier toaletowy. Z czasem w kantynie tej było coraz mniej rzeczy a wreszcie doszło do tego, że był tam tylko papier toaletowy. Najpierw kupowało się w kantynie za gotówkę /wyplacano nam co miesiąc z pieniędzy nadanych od rodziny/ później za bony, których równowartość odliczano z nadobędzących przewyżek pieniężnych, zaznaczając to w koncie więźnia. W połowie roku 1945 założono na piętrze budynku bloku 24-go a więc według nomenklatury oficjalnej w bloku 24a dom publiczny. Dokładnej ilości pensjonariuszek nie znam, rekrutowały się one z pośród więźniarek, w większości zawodowych prostytutek. Zdarzały się jednak wypadki, że kobiety doprowadzone do stanu ostatecznego wyniszczenia, chcąc ratować swe życie zgłaszały się dobrowolnie. Znana był w obo-

nie wypadek, gdy 17-letnia dziewczyna zgłosiła komendantowi obozu  
żeńskiego Hesslerowi gotowość przyjęcia pracy w domu publicznym. Na  
pytanie Hesslera, w którym w tym wypadku obudził się człowiek, odpowie-  
działa owa dziewczyna, że ma 17 lat, że z mężczyznami dotąd nigdy nie  
współżyła, że jednak chce ratować życie a ponieważ nie widzi innego  
wyjścia zgłasza się dobrowolnie do domu publicznego w nadziei, iż  
tam będzie miała lepsze warunki i przetrwa w obozie. Dziewczyną tę  
skierował podobno Hessler na jakieś inne lepsze komando robocze,  
w innym wypadku powracającej z pracy maż zauważył w okolicach domu pu-  
blicznego swą żonę. Dotąd nie wiedział o tym wogóle, że żona jego  
przebywa w obozie oświęcimskim. Prawo korzystania z domu publicz-  
nego traktowane było jako nagroda za pilną pracę i zachętą do dalszej  
pracy. Początkowo rozdzielano bony uprawniające do wstępu przed blo-  
kiem 24 po apelu wieczornym, Bony rozdzielał pomiędzy zgłaszających  
się więźniów raportführer obozu mściarskiego. Ponieważ przy tej  
okazji tworzyło się zbiegowisko, wobec czego później raportführer  
rozsyłał bony do komandoführerów celem rozdzielu pomiędzy więź-  
niów. Prawo korzystania mieli tylko więźniowie aryjscy, niemcy, Po-  
lacy i Czesi. Pobyt w domu publicznym trwał 15 minut. Czas pobytu re-  
gulował SS-mann nadzorujący blokiem w gong. Po 15 minutach wszyscy  
mężczyźni musieli blok opuścić. Pokryjomu przed władzami obozowymi  
korzystali z tego urządzenia również SS-manni. Pensjonariuszki bloku  
24a były lepiej odżywiane i otoczone opieką lekarską. Tym niemniej  
zdarzały się jednak wypadki zarażenia chorobami wenerycznymi. Raz  
jeden posłużył blok 24a za sypialnię, w której spędziła noc poślub-  
ną para małżeńska. Mianowicie Austriak więzień Rudi /nazwiska nie  
pamiętam/ za dobre sprawowanie się otrzymał zezwolenie zawarcia w o-  
bozie więzku małżeńskiego. Ceremonia fotografowana przez SS-mannów  
odbyła się w miejscowym urzędzie stanu cywilnego. Narzeczoną-Hiszpan-  
ka otrzymała po ślubie prawo przebywania przez 24 godzin w obozie.  
Na noc wypędzono z domu publicznego pensjonariuszki i ulokowano tam  
oswojonych. Następnego dnia pani młoda opuściła obóz. Rudi, który

był dobrą kolegą brał udział w pracach konspiracyjnych organizacji podziemnej, został później za udział w tych pracach powieszony. - -  
 Jak na wstępie zaznałem do obozu oświęcimskiego przybyłem w dniu 11 czerwca 1942 r. Osadzony zostałem na bloku 11-ym, który służył wówczas jako blok kompanii karnej i blok kwarantanny przyjąciowej. W dniu 12 czerwca 1942 wypędzono nas na ulicę obozową, gdzie pod auspicjami oddzielną w tym czasie obóz żałobny od reszty obozu wydzielano nam obiad. W czasie obiadu zgłosił się do mnie nieznan mi wówczas z nazwiska więzień Kurt Machula, oświadczając, że przychodzi w sprawie Tempki Władysława, adwokata z Katowic, który miał ze mną się skontaktować. Machula oświadczył mi wówczas, że Tempka został właśnie przed chwilą rozstrzelany na bloku 11-ym. Z uwagi na to, że był to drugi dzień mego pobytu w obozie datę śmierci uzupełniłem dokładnie i na tej podstawie stwierdzam z całą stanowczością, że Tempka rozstrzelany został na poręczy bloku 11 dnia 12 czerwca 1942 przedpołudniem między godziną 12 a 13-tą. Wynika z tego, że okazane mi obecnie akta Władysława Tempki, w których podano, iż zmarł on dnia 14 czerwca 1942 śmiercią naturalną na obustronne zapalenie płuc są w całości nieprawdziwe. Fakt podania fałszywej daty śmierci zdarzał się ba dzo często przy masowych rozstrzelaniach. Grupę rozstrzelanych rozbięto w ewidencyj obozowej na kilka dni, aby w ten sposób upozornąć śmierć naturalną i zamaskować masowe morderstwo. - - - -  
 Odczytano. N-a tym czynność i protokół niniejszy zakończono. - - - -

Świadek:

/Alfred Woyciński/

Wiceprokurator:

Sędzia Okręgowy Śledczy:

/Edward Pęchelcki/

/Jan Sohn/

Protokolowała:

/Krzyszyna Szymańska/

Z oryginałem zgodny

Jan Sohn  
Sędzia Okręgowy Śledczy  
Jan Sohn

